NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwart. bez odn. w miejscu 48.000·— Mk. z przes. 49.400·—Mk. Półrocznie 98.800·—Mk. Rocznie 197.600·—Mk. Ameryka: 8 dolarów rocznie. Numer pojedynczy 15 centimów.

Ceny ogłoszeń: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na str. ostatniej Mp. 400., od miejsca wiersza milim. jednoszp. w części redakcyjnej Mp 1000.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie.
edakcja otwarta dla stron od 10 — 12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Numer pojedynczy 4000 Marek.

Rok XX. Kraków, 4 sierpnia 1923. Nr. 31.

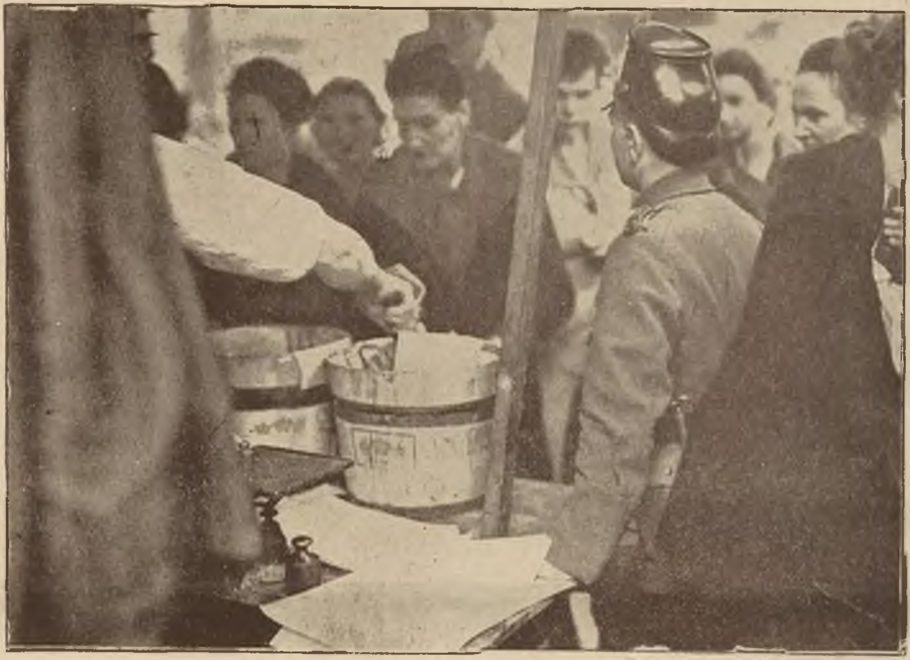
Wojna z rozbòjnikami w Chinach



Z rozwiniętemi sztandarami, bijąc w gongi i osłaniając się parasolami przed rażącemi promieniami słońca, rusza oddział regularnej armii w pościg za grasującą w okolicy bandą.



Niemcy w przededniu rewolucyi: Scena z targu, gdzie tylko dzięki czujności policyi nie przychodzi do plądrowania straganów.



Niemcy w przededniu rewolucyi: Tłuszcz kupuje się po trzech-godzinnem czekaniu w ogonku, pod osłoną policyi.

Niemcy w przededniu rewolucyi.

Jakkolwiek zapowiadany wybuch rewolucyi w Niemczech do tej pory niedoszedł do skutku, jakkolwiek „krwawa niedziela“, dzień 29 b. m., upłynęła względnie spokojnie, to jednak widmo domowej wojny zbliża się milowemi krokami. Już nadleciały do Berlina i innych, zwłaszcza większych miast niemieckich, pierwsze tej wojny jaskółki: głód i nędza.

Długie, ponure „ogonki“ przed sklepami z żywnością, wzmożona czujność policyi, głuchy ferment, noszący w sobie zarodek buntu, nędza, nędza i nędza mas robotniczych, oto wrażenia, nie rokujące nic dobrego.

Bezczelna agitacya Niemców przeciw Francyi.

Aby dać obraz tego bezczelnego rozpętania orgiastycznej wprost agitacyi antyfrancuskiej, którą uprawia codzienna czy tygodniowa prasa niemiecka, nie trzeba się długo ani obszernie rozwodzić, wystarczy poprostu przejrzeć parę niemieckich tygodników ilustrowanych, w których wprost roi się od skandalicznych napaści, „obrazowanych“ fabrykowanemi fotografiami, które zaiste illustrują wiernie, ale ów przysłowiowy: furror teutonicus“.

Złość iście piekielna, rasowa, klasyczna, przykładowa, ale i... bezprzykładna nienawiść, która nie zna granic, nie liczy się już z niczem i z nikim, wkłada niemieckim publicystom jadowite pióro do ręki, do tej samej zgangrenowanej, zdegenerowanej ręki, która jeszcze — jakże niedawno — chciała uderzeniem pięści zgiąć karki całej Europy do wysokości... pruskiego buta!

Teraz, gdy „górne“ marzenia o „niemieckim porządku, ładzie i bojaźni bożej“, które zapomocą trujących gazów, łodzi podwodnych, okupacyi i kontrybucyi starano się zaszczepić i nam i Francyi (nam i Francyi w pierwszym rzędzie!), okazały się choremi mrzonkami nie do spełnienia, cała energia niemieckich przywódców ludu skierowała się w jedną stronę i jeden sobie postawiła cel: zohydzić swoich zwycięzców. wpoić tę najzgubniejszą z trucizn, truciznę nienawiści w młodzież, aby ona kiedyś napoiła się rozkoszą odwetu.

Ilustracya nasza reprodukuje takie właśnie agitacyjne świstki, z których zwłaszcza ten, zatytułowany „Górny Śląsk“, skierowany jest pod naszym adresem.

Wojna z bandytami w Chinach.

Źle się dzieje w „Państwie Środka“ (jak Chińczycy nazywają swój kraj). Prasa chińska i dzienniki francuskie i angielskie wychodzące w Pekinie, przynoszą na ten temat niepokojące wiadomości. Chodzi bowiem tym razem nie o rewolucję nawet, nie o zwycięstwo republikanów lub monarchistów, lecz o opanowanie kraju całego przez rozbójników. Zaczęło to się od sławnego w całej Europie napadu w dniu 5 maja, na pociąg linii Tientsin-Pu-ke-su, gdy banda a raczej oddział rozbójników liczący kilka tysięcy ludzi obrabował podróżnych i wziął do niewoli kilkanaście osób pochodzenia europejskiego i amerykańskiego. Był to fakt stwierdzający jak dalece rozwielmożniło się w Hinach rozbójnictwo, które zacząwszy działalność swą na większą skalę w centralnej prowincyi Ho-nan, rozlało się potym szeroką falą wzdłuż doliny Jang-tse-kiang (czyli rzeki błękitnej) i zagroziło nawet samej stolicy Pekinowi.

Rozbójnictwo to wyrosło z chaosu panującego w Chinach, a głównie z tego, że gubernatorzy prowincyi nie mogą utrzymać wojska, które trzymają pod bronią. Nie dostając ani żołdu ani wyżywienia żołnierze chińscy dezerterują ze swych oddziałów całemi masami. Przyłączają się do nich zdemobilizowani i wówczas jedni i drudzy żywią się własnym przemysłem: stają się rozbójnikami. Jest ich dziesiątki tysięcy połączonych ze sobą nawet potężną więzią organizacyjną. W poczuciu swej siły uznali oni, że uprawiane dotychczas napadanie i rabowanie całych wiosek i miasteczek jest rzeczą zbyt małą i przedsięwzięli wystąpienie w wielkim stylu, nie oszczędzając nawet cudzoziemców, którzy dotychczas byli w Chinach nietykalni.



Niemcy w przededniu rewolucyi:
Nowy pięciomilionowy banknot niemiecki.

Mocarstwa europejskie, Ameryka i Japonia zaniepokojone tymi faktami oraz niezwykłem epidemicznem wprost szerzeniu się rozbójnictwa na olbrzymich terytoryach chińskich zażądały od rządu pekińskiego, by zdecydowanie wystąpił przeciw rozbójnictwu. Bezpośrednią przyczyną był ów napad na pociąg w dniu 5 maja. Rząd chiński rozpoczął więc akcyę: Najpierw złożył rozbójnikom okup za wziętych do niewoli cudzoziemców, a potem mianował dr. Sun-jat-sena (b. prezydenta republiki chińskiej) naczelnym wodzem armii do walki z bandytami i zarządził szereg ekspedycyi.

Ilustracye nasze odnoszą się właśnie do jednej z takich ekspedycyi. Widzimy z nich, że armia chińska do dziś, pomimo całej modernizacyi, jest jednym z najoryginalniejszych i najbardziej malowniczych wojsk świata. Malowniczość ta jest tradycyjną, dawna bowiem gwardya przyboczna cesarza t. zw. „Tygrysy wojny“ odziana była od stóp do głów w żółto-czarne pręgowane jedwabie. Obecnie widzimy że dawny styl nie zupełnie się zatarł. Ten pochód kolumy wojskowej w której żołnierze osłaniają się od słońca parasolami i wachlarzami, jak europejskie kobiety, ci rycerze na warcie pod parasolem, w owijakach i sandałkach na bosych nogach, ta lektyka niesiona przez tragarzy, w której generał chiński udaje się w pościg za oddziałem bandytów, ten wreszcie generał w mundurze. przypominającym negliż poranny na letnisku lub w miejscowości kąpielowej, wszystkie te rzeczy napewno wydawałyby się europejczykom w Chinach — śmiesznymi gdyby nie były dekoracyą dla tragicznych i krwawych walk z groźnymi istotnie rozbójnikami, uzbrojonymi jak wojsko regularne.



Czem jest marka niem.? Aktor niemiecki Breitbart podczas swoich występów w Berlinie, rozrzuca 20 mil. marek niemieckich w banknotach 100-markowych na których umieszczono programy jego występów.



Bezczelna agitacya Niemców przeciw Francyi: 1) „Przez wieki praca niewolnicza“. 2) „Czarna przemoc“. 3) „Spustoszenie Niemiec“. 4) „Wymuszanie urojonych długów“. 5) „Okupacya niemieckiej Nadrenii“. 6) „Górny Śląsk“

Traktat polsko-turecki.

Kwestyą turecką interesowało się zawsze polskie społeczeństwo bardzo żywo i bardzo intenzywnie, i rzec można to śmiało — na długo jeszcze przed zawarciem polsko-tureckiego traktatu, była Polska serdeczną Turcyi przyjaciółką.

Składały się na to przyczyny najróżnorodniejszej natury, w sympatyi do Ottomańskiego państwa wychowywała nas historya wieczystego pokoju, jaki ongiś niepodległa Rzeczpospolita zawarła z państwem tureckiem, z chwilą, gdy się między obu narodami skończyły długowieczne wojny.

I zaiste, Turcya dochowała tej świętej przyjaźni jaknajwierniej; ona to przecież jedynie z pośród suwerennych mocarstw, nie uznała nigdy rozbiorów Polski, a na znak ciągłego przeciw tymże rozbiorom protestu, zwracali się władcy Ottomańskiego państwa ze stałem pytaniem do przedstawicieli dyplomatycznych, akredytowanych przy sułtańskim dworze: „gdzie jest poseł pełnomocny Lechistanu i dlaczego nie przychodzi“.



Wojna z rozbójnikami w Chinach: Generał Fan, jedna z najpopularniejszych postaci Chin, ulubieniec żołnierzy i .. kobiet, wsławił się w ostatnich walkach podjazdowych.



Wojna z rozbójnikami w Chinach: Oryginalny środek lokomocyi na froncie. Dr Sun-Jat-Sen, komendant wojsk rządowych udaje się na zagrożony odcinek aby objąć osobiste dowództwo, niesiony przez kulisów w lektyce.



Wojna z rozbójnikami w Chinach: Bajecznie ukostyumowany oddział regularnej armii chińskiej obozujący na dworcu kolejowym w prowincyi nawiedzonej przez rozbójników i strzegący bezpieczeństwa podróżnych.



Wojna z rozbójnikami w Chinach: Dr Sun-Jat-Sen (były prezydent republiki chińskiej), któremu powierzono naczelne dowództwo nad wojskiem rządowem przeznaczonem do stłumienia rozruchów.

Nic też dziwnego, że wiadomości o klęskach Turcyi i militarnych i dyplomatycznych, które pociągnąć miały za sobą jej rozbiór i wykreślenie jej z rzędu europejskich mocarstw — że wiadomości te budziły w społeczeństwie polskiem szczery i głęboki żal i współczucie.

Dlatego też, z tem większą radością przyjęliśmy niedawne wiadomości, że okres klęsk i upokorzenia skończył się nareszcie i że Turcya, Turcya młoda, Turcya odrodzona, znalazła bohaterskiego wodza, który energią swojej woli i swojego geniuszu zerwać ją potrafił do wspaniałej walki o pogwałcone narodowe prawa i, który walkę tę doprowadzić potrafił do szczęśliwego końca.

Sympatyczna sylwetka tego bohaterskiego wodza i wyśmienitego polityka, Mustafy Kemala Paszy należy też dzisiaj do najpopularniejszych nietylko we własnej ojczyźnie, ale we wszystkich europejskich państwach.

U nas, w Polsce, sympatya do niego, jako do bohaterskiego człowieka, jako do wielkiej jednostki, łączy się z sympatyą do całego bohaterskiego narodu tureckiego, a bieg wypadków nad Bosforem, zawsze żywo nas obchodzących, śledzony jest obecnie, od chwili zawarcia polsko-tureckiego traktatu ze szczególnem zainteresowaniem, którego powodem jest przeświadczenie, że sprawy, dotyczące Turcyi, pośrednio dotyczą obecnie i nas — jako jej kontrahenta.



Latifé Hanum: Pierwsza turecka kobieta, którą wybrano posłem do Parlamentu, pani Latifé Hanum Kemal, żona bohaterskiego wodza odrodzonej Turcyi gen. Kemala Paszy.





Traktat polsko-turecki:
1) Gen.Mustafa Kemal Pasza, zwycięzca w wojnie z Grecyą. 2) Kalif turecki Abdul Medjid, który po niedawnym przewrocie w Turcyi nie posiada żadnej władzy świeckiej i zajmuje jedynie naczelne stanowisko w kościele.

H. G. WELLS.

DZIWNA HISTORYA
ś. p. PANA ELVESHAMA

Tłumaczył L. Bodeński.

— To z pewnością tylko sen — mówiłem do siebie płaczliwym głosem, wdrapując się na łóżko — z pewnością tylko sen.

Było to starcze powtarzanie. Zaciągnąłem kołdrę na ramię i uszy, wsadziłem pokurczoną rękę pod poduszkę i postanowiłem zasnąć. Był to naturalnie sen. Jutro, kiedy sen minie, zbudzę się pełen siły i zdrowia do młodego życia i studjów. Zamknąłem oczy i zacząłem regularnie oddychać. Ponieważ jeszcze nie zasypiałem, począłem powoli obliczać potęgi liczby trzy.

Ale to, czego pragnąłem, nie nadchodziło. Nie mogłem zasnąć A pewność nieubłaganej rzeczywistości, zmiany, która nastąpiła, rosła z każdą chwilą. Wkrótce zapomniawszy o potęgach trzech, otwarłem znów oczy i dotknąłem chudemi palcami pomarszczonych dziąseł. W rzeczywistości, nagle i niespodzianie stałem się starcem. W jakiś niewypowiedziany sposób przebiegłem przez życie i doszedłem do starości, pozbawiony całej najpiękniejszej części życia, miłości walki, siły i nadziei. Wgrzebałem się w poduszkę i usiłowałem wmówić w siebie, że możliwa jest taka halucynacya. Niedostrzegalnie a stale, robiło się coraz jaśniej.

Wreszcie, zwątpiwszy o dalszym śnie, usiadłem na łóżku i rozglądnąłem się wokoło. Chłodny brzask rozjaśniał cały pokój. Był on obszerny i tak dobrze umeblowany, jak żaden z tych, w których spałem poprzednio. Na małym postumencie w niszy ukazały się w półmroku: świeca i zapałki. Odrzuciłem kołdrę i, drżąc od chłodu wczesnego poranka, mimo, iż było lato, wyszedłem z łóżka i zapaliłem świecę. Potem, drżąc w straszliwy sposób, do tego stopnia, że gasidło obok lichtarza chwiało się, brzęcząc na swym pręcie, podszedłem chwiejnym krokiem do lustra i ujrzałem — twarz Elveshama!

Było to dla mnie niemniej straszne, ponieważ już mgliście się tego obawiałem Już przedtem wydawał mi się suchotniczo słaby i wynędzniały, lecz kiedy go zobaczyłem teraz w grubym kaftanie nocnym, który odstawał od ciała, ukazując żylastą szyję, kiedy go zobaczyłem, jako swoje własne ciało, nie mogę poprostu opisać jego rozpaczliwej zgrzybiałości. Miał zapadnięte policzki, brudno-siwe kosmyki włosów były tu i ówdzie porozrzucane w nieładzie; oczy jego były wilgotne i kaprawe, a pokurczone, drżące wargi odsłaniały różowe wnętrze ust i te straszne, czarne dziąsła. Czytelnik, którego duch i ciało stanowią jedną całość, który znajduje się w swym zwyczajnym wieku, nie jest zdolnym wyobrazić sobie, czem było dla mnie to djabelskie uwięzienie. Być młodym człowiekiem, pełnym chęci do życia i młodzieńczej energii i dać się złapać, zmienić się w jednej chwili w chorowitego, zrujnowanego starca...

Ale odbiegam od opowiadania. Przez chwilę musiałem być ogłuszony tą zmianą, która się na mnie dokonała. Był już biały dzień, kiedy się na tyle opanowałem, aby módz myśleć. W jakiś niewytłumaczony sposób się zamieniłem, chociaż nie mogłem powiedzieć, jakim czarem się to stało. Gdy się namyślałem, djabelski podstęp Elveshama zaświtał mi w głowie. Stało mi się jasnem, że, jeżeli ja znalazłem się w jego ciele, on musiał posiąść moje, to znaczy moją siłę i przyszłość. Ale w jaki sposób to udowodnić? Następnie, kiedy dłużej o tem myślałem, nawet mnie wydało się to wszystko nieprawdopodobnem i dostałem takiego zamięszania w głowie, że musiałem się szczypać, macać bezzębne dziąsła, przeglądać się w lustrze i dotykać przedmiotów dokoła siebie, zanim zdołałem się upewnić, że tak jest rzeczywiście Czy całe życie było jedną halucynacyą? Czy rzeczywiście byłem Elveshamem, a on mną? Czy śniło mi się tylko w nocy o Edwardzie Eden? Czy Edem wogóle istniał? Ale, jeżeli byłem Elveshamem, powinienem pamiętać, co było wczoraj rano, nazwę miasta, w którem mieszkałem, wypadki, które zdarzyły się przed rozpoczęciem snu. Biłem się z myślami. Przypomniałem sobie dziwną dwoistość pamięci w nocy. Ale teraz umysł mój był jasny. Nie zdołałem wywołać ani cienia innych wspomnień, tylko wspomnień Edena.

— To grozi obłędem — zawołałem swym cienkim głosem. Zerwałem się na równe nogi zataczając, powlokłem się na słabych, ociężałych nogach do umywalni. Tu zanurzyłem siwą głowę do miednicy z zimną wodą. Potem, wycierając się ręcznikiem, próbowałem, czy pomogło. Ale nie! Czułem poza wszelką wątpliwością, że jestem Edwardem Eden, a nie Elveshamem; ale Edwardem Eden w ciele Elveshama!

Gdybym był w innym wieku, byłbym się może poddał losowi, jak ktoś zaczarowany. Ale w tych dniach sceptycyzmu cuda nie obowiązują. W tem tkwiła jakaś sztuczka psychologiczna. Czego mogły dokonać napój i mocne spojrzenie, to musiały również napój i mocne spojrzenie, lub jakiś podobny środek, odczynić. Zdarzało się już, że ludzie tracili pamięć Ale zamienić pamięć jak parasole! Wybuchnąłem śmiechem. Niestety, nie był to zdrowy śmiech, ale charczący, starczy chichot. Zdawało mi się, że to stary Elvesham śmieje się z mojego położenia i fala gwałtownego gniewu, niezwykłego u mnie, przebiegła przez moją duszę. Zacząłem się gwałtownie ubierać w porozrzucane po podłodze i dopiero, kiedy przekonałem się, że jestem całkowicie ubrany w kostyum wieczorowy, otwarłem szafę i wyrzucałem jakiś zwyczajniejszy ubiór, parę spodni, i staromodny szlafrok. Na mą czcigodną głowę włożyłem czcigodną czapkę ranną i kaszląc ze zmęczenia, wyszedłem chwiejnym krokiem na korytarz.

Było to może kwadrans na szóstą; story były pospuszczane, cały dom w milczeniu. Obszerny korytarz prowadził do szerokich, pokrytych bogatym dywanem schodów, które wiodły w dół, do ciemnego „hall'u" na parterze. Przed sobą, przez rozwarte na oścież drzwi ujrzałem biurko, oparcie fotela biurowego, ruchomą szafkę na książki, zapełnioną półka w półkę, szeregiem pięknych, oprawnych książek.

— Mój gabinet — mruknąłem do siebie, przechodząc przez korytarz. Potem, gdy usłyszałem dźwięk swego głosu, przyszła mi nagła myśl do głowy. Wróciłem się do sypialni i założyłem garnitur sztucznych zębów. Wróciłem się do sypialni i założyłem garnitur sztucznych zębów. Wskoczyły na swoje miejsce z łatwością częstego użycia.

— Tak już lepiej — rzekłem, próbując gryźć niemi i wróciłem do gabinetu.

Szuflady biurka były pozamykane, podobnie, jak jego ruchoma górna część. Nie miałem żadnych wskazówek co do kluczy, a w kieszeniach od spodni nie mogłem ich znaleźć. Podreptałem z powrotem do sypialni i przeszukałem ubranie wieczorowe, a potem kieszenie wszystkich ubrań, które tylko mogłem znaleźć. Robiłem to bardzo gwałtownie, to też, gdyby ktoś zobaczył pokój, kiedy ukończyłem, mógłby pomyśleć, że gościli w nim złodzieje. I nietylko nie znalazłem kluczy, ale ani sztuki pieniędzy, ani skrawka papieru, z wyjątkiem rachunku z wczorajszego obiadu.

Zjawiło się u mnie dziwne znużenie. Usiadłem, spoglądając na porozrzucane tu i ówdzie ubrania z powywracanemi kieszeniami. Mój pierwszy napad złości już minął. Z każdą chwilą lepiej pojmowałem ogromną inteligencyę planów mego wroga, coraz jaśniej widziałem bezradność mego położenia. Z wysiłkiem zerwałem się na nogi i pobiegłem utykając do gabinetu. Na schodach jakaś służąca podnosiła story. Zdaje mi się, że spojrzała z przerażeniem na mój wyraz twarzy. Zamknąłem za sobą drzwi od gabinetu i, chwyciwszy pogrzebacz, zacząłem rozbijać biurko. Znaleziono mnie przy tej robocie. Blat biurka był rozłupany, zamek wyłamany, a listy wyciągnięte z szufladek podarte i rozrzucone po całym pokoju. W starczej wściekłości porozsypywałem pióra i inne lżejsze przedmioty i wylałem atrament. Co więcej, wielka waza na kominku była stłuczona... w jaki sposób, tego nie wiem. Nie znalazłem ani książeczki czekowej, ani pieniędzy, ani najdrobniejszej wskazówki, w jaki sposób mogę odzyskać swoje ciało. Waliłem właśnie jak szalony pogrzebaczem w szuflady, kiedy do pokoju wpadł lokaj, a za nim dwie służące.

Taka jest poprostu historya mojego przeobrażenia. Nikt nie chce uwierzyć moim szalonym twierdzeniom. Traktują mię jako obłąkanego i nawet w tej chwili, kiedy to piszę, jestem pod dozorem. Lecz jestem zdrowy, zupełnie zdrowy, co udowadniam opisując w tem opowiadaniu wszystko, co mi się przytrafiło. Zwracam się do czytelnika z pytaniem, czy zauważył choć cień obłąkania w stylu lub budowie opowiadania, które ma przed sobą. Jestem młodzieńcem zamkniętym w ciele starca. Ale sam fakt wydaje się każdemu nieprawdopodobny. Naturalnie, że wydaję się obłąkanym tym, którzy nie chcą mi wierzyć. Naturalnie, nie znam nazwisk moich sekretarzy, lekarzy, którzy przychodzą mię zbadać, służby i sąsiadów, a nawet tego miasta (gdziekolwiek ono jest) w którem się znajduję. Naturalnie, że błądzę w swoim własnym domu i cierpię niewygody wszelkiego rodzaju. Naturalnie, że zadaję najdziwaczniejsze pytania. Naturalnie, że płaczę i wykrzykuję w paroksyzmach rozpaczy. Nie mam pieniędzy, ani książeczki czekowej. Bank nie chce uznać mojego podpisu, bo, zdaje mi się, że pominąwszy moje słabe muszkuły, posiadam dalej pismo Edena. A ci wszyscy ludzie koło mnie nie pozwalają mi iść osobiście do banku. Zdaje się zresztą, że tutaj go niema, a ja mam rachunek na jakiś bank w Londynie. Zdaje się, że Elvesham nazwisko swego adwokata trzymał w tajemnicy przed służbą; napewno nie mogę nic twierdzić. Był on naturalnie głębokim uczonym w sprawach ducha, i wszelkie moje opowiadania o tem, co się stało, potwierdzają tylko przypuszczenie, że moje szaleństwo jest wynikiem zbyt długiego zastanawiania się nad pzychologią. Wszystko sny o tożsamości osobistej! Dwa dni temu byłem zdrowym młodzieńcem, życie stało przedemną otworem; teraz jestem szalonym starcem, zrozpaczonym nędznym i rozczochranym; błądzę po wielkim, wykwintnym obcym domu, strzeżony i unikany z trwogą przez każdego jako waryat. A tam w Londynie Elvesham zaczyna życie na nowo w silnem ciele, z zapasem wiedzy i mądrości zebranej przez siedmdziesiąt lat. Ukradł mi moje życie!

Nie wiem dokładnie, jak się to stało. W jego gabinecie znalazłem pliki rękopisów, odnoszących się głównie do psychologii pamięci, które miejscami zapełnione są obliczeniami w symbolach czy też pismem szyfrowanem, zupełnie nie zrozumiałem dla mnie. Niektóre ustępy wskazują, że zajmował się również filozofią matematyki. Przyjmuję, że przeniósł on swoje wszystkie wspomnienia, całość doświadczenia, która składa się na jego osobistość ze swego starego mózgu do mojego i podobnie przeniósł moją osobistość do swojego bezużytecznego ciała, czyli poprostu zamienił ciało. Ale, jak taka zamiana jest możliwa, to przechodzi moje pojęcie. Przez całe życie, odkąd tylko myślałem, byłem materyalistą, lecz tu nagle mam przykład możliwości rozdziału ducha od materyi.

Mam zamiar spróbować rozpaczliwego eksperymentu. Piszę przy biurku, przygotowując opowiadanie do druku. Dzisiaj rano przy pomocy noża, który schowałem przy śniadaniu, udało mi się wyłamać łatwą do odkrycia szufladkę tajną w tem połamanem biurku. Znalazłem w niej tylko mały flakonik z zielonego szkła, zawierający biały proszek. Wokoło szyjki flakonika była przylepiona etykietka z tem jednem słowem: Wyzwolenie. Jest to najprawdopodobniej trucizna. Gdyby nie to, że znalazłem ją w starannem ukryciu, mógłbym przypuścić, że Elvesham umieścił na mej drodze truciznę i mógłbym być pewien, że zamierzał w ten sposób pozbyć się ostatniego, żyjącego świadka jego zbrodni. Ten człowiek poprostu rozwiązał problem nieśmiertelności. Będzie żył w mojem ciele, aż się zestarzeje, chyba że zdarzy się jakiś wypadek, a potem znowu, odrzuciwszy je, przyjmie młodość i siły jakiej nowej ofiary. Gdy sobie przypomnę jego nieczułość, straszną wydaje mi się myśl o jego ciągle wzrastającem doświadczeniu, które — — odkąd przeskakuje już tak z ciała do ciała? — — Ale zmęczyłem się pisaniem. Proszek wydaje się rozpuszczalnym w wodzie. Jego smak nie jest nieprzyjemny...

Tu kończy się opowiadanie, znalezione na biurku pana Elveshama. Jego martwe ciało leżało między biurkiem a fotelem. Ten ostatni został daleko odepchnięty, prawdopodobnie w jego przedśmiertlnych konwulsyach. Opowiadanie było napisane ołówkiem, trzęsącem pismem, zupełnie niepodobnem do jego zwykłego, drobnego charakteru pisma. Pozostają jeszcze do zanotowania dwa szczególne wypadki. Bezsprzecznie istnieje jakiś związek między Edwardem Eden a Elveshamem, ponieważ cały majątek tego ostatniego przypadł w dziedzictwie młodemu studentowi. Ale nie było mu dane go odziedziczyć. W chwili, kiedy Elvesham popełnił samobójstwo, Eden, rzecz dziwna, już nie żył. Dwadzieścia cztery godziny przedtem, na ruchliwem skrzyżowaniu ulic Gower i Enston Road, przejechała go dorożka i zabiła na miejscu. W ten sposób, od człowieka, który jeden potrafiłby rzucić jakieś światło na to fantastyczne opowiadanie, nie można uzyskać żadnego wyjaśnienia. Bez dalszych komentarzy pozostawiam ten nadzwyczajny wypadek osobistemu sądowi czytelników.

Koniec.

GUY DE TÉRAMOND.

KLEJNOTY RADŻY

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ROZDZIAŁ IV.

Znakomity interes.

Baron Plücke nietylko na giełdzie dorobił się majątku... Był to człowiek genialny do prowadzenia interesów. Żadna gałąź spekulacyi nie była mu obcą i od trzydziestu lat interesował się wszystkiemi wielkiemi przedsiębiorstwami, bogacącymi ich akcyonaryusz.

Stary kawaler, milioner, mogący zadawalniać swe najkosztowniejsze fantazje, mimo tego pracował jeszcze, dlaczego?

Baron Plücke musiał być zawsze czynnym. Co rano przyjmował w swym gabinecie wszystkich tych, którzy mieli jakikolwiek interes do niego — słuchał cierpliwie, notował, a potem jego sekretarz odpisywał im na każde pytanie, lub żądanie.

Nie było zresztą człowieka, żyjącego skromniej, jak on. Chociaż posiadał galeryę pięknych obrazów, w której każda szkoła malarstwa była reprezentowaną arcydziełem, chociaż jego stajnia wyścigowa była znaną jako jedna z najwspanialszych i choć jego nazwisko figurowało na czele wszystkich zebrań, czy artystycznych, czy miłosiernych, czy też nawet towarzyskiego życia paryskiego, dla siebie nie miał żadnego zbytku: jedyny służący był na jego usługach i zdziwiłby się bardzo ten, gdyby mógł znaleźć się u niego w czasie obiadu — widząc proste potrawy — jak również, gdyby go spotkał jadącego w omnibusie lub idącego pieszo, zamiast we własnym automobilu.

Tego samego dnia, kiedy zawarł z Lucyanem Delorme ugodę w pensyonacie pani Armelin i wrócił do siebie, służący oddał mu bilet osoby, która oczekiwała go już kilka chwil:

Hrabia D' Abazoli - Viscoza
dawny attaché ambasady
Jego Wysokości Maharadży de Pandhükurrah
4. ulica Vezelay.

Znał go, gdyż spotkał go już parę razy na przyjęciach, gdzie wspólny przyjaciel przedstawił jednego drugiemu.

Kazał go natychmiast wprowadzić.

Był to mężczyzna jeszcze młody, elegancki, o rysach sympatycznych, żywych oczach, cerze trochę brunatnej, bo pochodził z Sycylii, gdzie jego rodzice znaleźli śmierć w czasie strasznego trzęsienia ziemi, które zburzyło Messynę.

Baron uścisnął mu rękę, poprosił, aby usiadł i zapytał uprzejmie o powód wizyty.

— Zapewne niewiadomo panu, że w Paryżu jestem zastępcą maharadży de Pandhükurrah. Za długo i zbytecznem byłoby opowiadać mu, w jaki sposób porzuciłem karyerę dyplomatyczną, aby zająć to stanowisko. Powiem panu tylko, że objąłem je po moim ojcu, którego książę bardzo ufał, gdyż ocalił mu życie w czasie polowania na tygrysy. Jego Wysokość przeniósł na mnie całe swoje zaufanie, jakie miał dla niego... ale — przerwał — to do tego nic niema, z czem chcę zwrócić się do pana...

Maharadża de Pandhükurrah, o którym mówił hrabia d' Abazoli - Viskoza, był znanym, jako jeden z książąt Indyi najpotężniejszych i najbogatszych.

Posiadał olbrzymie obszary ziem, wspaniałe pałace, słoni i bajaderek tysiącami, oraz bogactwa niezliczone.

Wyjeżdżał na spacer na słoniu, przybranym w materyę z złotego brokatu, haftowaną perłami, otoczony mnóstwem dworzan, ubranych wspaniale, uzbrojonych strzelbami, inkrustowanemi kosztownemi kamieniami i damasceńskiemi szablami.

Nie wymyślonoby zabaw wspanialszych od tych, jakie wydawał, a gdy urządzał polowanie, brał ze sobą istną armię; trębaczy, strzelców, ludzi do stawiania namiotów, do noszenia palankinów, kucharzy i służbę różnego rodzaju.

Zdawałoby się, że życie tak wspaniałe powinno wiecznie upływać wśród róż; duma jego, na nieszczęście natrafiła na ciernie.

Pamiętano jeszcze, że w czasie durbar w Delhi, gdzie według zwyczaju król angielski odbierał hołd od wszystkich książąt hinduskich - jeden tylko odmówił padnięcia na kolana i pocałowania ziemi przed nowym cesarzem. Był to maharadża de Pandhükurrah. Zbliżył się pieszo do tronu, skłonił się z uległością i odszedł jak przyszedł, czując w sobie krew zanadto szlachetną, aby padać na kolana przed drugim człowiekiem, jekby to był sam Budda.

Rząd angielski, bardzo urażony takiem zachowaniem, nie powiedział nic, ale było pewnem, że skorzysta z pierwszej sposobności, aby zrzucić z tronu i wypędzić księcia, który dawał swemu ludowi, i tak zawsze gotowemu do buntu z powodu stuletniego ucisku, taki przykład niezależności.

Maharadża o tem dobrze wiedział.

To też przeczuwając przyszłość, która go czekała, zajął się niebezpieczeniem części swego majątku, umieszczając go w bankach europejskich i między zaufanymi przyjaciółmi, tak, aby mógł w dniach ciężkich odebrać go z powrotem. W ten sposób ojciec hrabiego d' Abazoli - Viskoza, tego, który właśnie rozmawiał z baronem Plücke, otrzymał w depozyt cudowne klejnoty — depozyt który w kilka lat później, po katastrofie Messyny, odziedziczył syn jego.

Zresztą była ta rzecz znaną wszystkim w Paryżu, a młody człowiek, opowiadając ją baronowi Plücke, nic mu nowego nie powiedział.

Od tego czasu wiele się zmieniło. Maharadża został istotnie wyrzuconym. Uzyskał tylko zachowanie swych bogactw i pozwolenie zamieszkiwania swego pałacu pod czujną stażą rządu brytyjskiego.

Otóż dla przeprowadzenia pewnego projektu, co do którego muszę zachować zupełną tajemnicę, gdyż dotyczy polityki, maharadża potrzebuje bardzo znacznej sumy. Tych pieniędzy nie może zebrać w Indyach, bo zwróciłoby to uwagę rządu. Pomyślał więc, że łatwiej dostanie pożyczkę w Europie, dając w zastaw swe wspaniałe klejnoty. Tą sprawą ja mam się zająć i przyszedłem ją panu proponować.

Baron Plücke słuchał w milczeniu.

— Jaką sumę potrzebowałby? zapytał.

— Piętnaście milionów.

— A na ile oszacowane są klejnoty księcia?

— Na pięćdziesiąt.

— W czyich rękach znajdują się teraz?

— U mnie, w mojej kasie, chcąc uniknąć formalności, wymaganych w bankach, które mogłyby opóźnić dostarczenie potrzebnej sumy.

— Jak długo trwałaby ta pożyczka?

— Rok.

— A jaki zysk?

— Jestem upoważniony do dania panu następującej propozycyi: Nasze zobowiązanie będzie wystawione tak, że po upływie roku mamy panu wypłacić 20 milionów, gdy tymczasem pan da tylko 15 milionów. Prawda, że ładny zysk?

Baron zrobił notatkę, podniósł głowę i patrząc w oczy swego gościa, rzekł:

— Jaki mogę mieć dowód, że pan jest upoważnionym do podobnego działania w imieniu maharadży de Pandhükurrah?

— Najpewniejszy. Pieniądze wyśle pan prosto do Jego Wysokości przez bank francuski w Pondiskery lub w Karikal. Z początku zamierzał maharadża sam wybrać się w podróż i załatwić osobiście tę pożyczkę, ale rząd nie pozwolił mu opuścić Indyi. Mogę panu zaraz pokazać własnoręczny list księcia, w którym mnie prosi, abym osobiście zajął się tą sprawą, ale zdaje mi się, że jego własnoręczny podpis na czeku będzie najlepszym dowodem.

Baron potakiwał głową.

— Może byłoby najlepiej — mówił dalej — aby pan oglądał klejnoty i zasięgnął fachowej oceny co do ich wartości.

— Baron zaprzeczył ruchem, że nie potrzebuje do tego nikogo, gdyż sam się zna na tem.

— W takim razie jeszcze lepiej — mówił hrabia. — Ponieważ Jego Wysokości zależy bardzo o zachowanie tajemnicy i o szybkość możliwą, może mi pan oznaczyć dzień i godzinę spotkania, według swej woli. Pan zbada klejnoty i umowę podpisze — klejnoty zabierze pan zaraz ze sobą — dodał, uśmiechając się — będę szczęśliwym, gdy uwolnię się od czuwania nad podobnym skarbem. Potem pan wyśle tylko pieniądze księciu, a z powodu tego nie mam żadnej obawy.

Baron podał gościowi etui z papierosami i powiedział:

— Muszę się dobrze namyślić, nim zdecyduję się załatwić tę sprawę. Kwota jest dosyć znaczna — piętnaście milionów. Może jednak przy pomocy mych przyjaciół uda mi się łatwo ją zebrać. Potrzebuję też zasięgnąć pewnych informacyi...

— Bardzo słusznie... Dodam jeszcze, że w umowie zastrzeżemy, że gdyby książę przypadkowo nie mógł w oznaczonym terminie zwrócić pożyczonej sumy, pan będzie miał zupełne prawo pokryć ją ze sprzedaży zastawu. Tym sposobem pan nie naraża się na żadne straty.

— Dobrze, za kilka dni dam panu odpowiedź. W przyszłym tygodniu może pan raczy jeszcze ze mną się widzieć.

— Zgoda...

Na te słowa baron podniósł się, gdy gość jego jeszcze odezwał się:

— Zapomnieliśmy jednej rzeczy... maleńkie zwykłe wynagrodzenie.

— Istotnie... Ile pan życzy sobie za pośrednictwo w tej sprawie?

— Milion.

— Milion! — wykrzyknął baron.

— Czy to za wiele? — odpowiedział zimno hrabia. — Proszę pamiętać o tem, że za rok pan zyska cztery miliony.

— Zapewne... ale milion za pośrednictwo!...

— Może pan zgodzić się, lub nie! Zwróciłem się do pana dlatego, że wiedziałem, iż z nim można porozumieć się. Jeżeli niepodoba się panu sprawę załatwić, tak, jak ją przedstawiam, zwrócę się gdzieindziej, a zdaje mi się, że załatwię ją z powodzeniem, gdyż jest dosyć zyskowna.

Baron wahał się, ale rzekł szybko:

— Ponieważ pan tego wymaga, uczynię temu zadość, ale muszę panu powiedzieć, że pańskie pośrednictwo jest drogie.

— Ba! — odparł drugi — interesa są interesami! Jedyna osoba, któraby mogła się skarżyć na te kombinacje, to jego Wysokość! Ale proszę pana jeszcze, aby to zostało między nami, aby nikt w świecie o tem nie wiedział. Pojmuje pan, na jakie nieprzyjemności naraziłbym się, gdyby o tem doszło do uszu księcia. Żądam więc od pana natychmiast po podpisaniu umowy i odebraniu klejnotów wręczenia mi tej sumy w biletach bankowych, nie wymagając odemnie pokwitowania.

— Ale... to...

— Wymagam tego stanowczo. Muszę byc pewnym, że ta kwestya nam tylko będzie wiadomą.

— Niech będzie — rzekł baron, przywykły do podobnego postępowania. — Gdy sprawa będzie załatwioną, wręczę panu żądaną sumę i zapewniam, że nikt się o tem nie dowie.

Odprowadził go do drzwi i po uściśnieniu rąk rozstali się.

W czasie, kiedy baron Plücke rozważał propozycye, uczynione mu przez zastępcę maharadży de Pandhükurrah, Lucyan Delorme zamieszkał Gigantic pałac i z głową, podpartą rękami rozmyślał nad sposobami odnalezienia morderców pani Tankery.

Tydzień upłynął, a nic nie znalazł jeszcze. Gdyby chociaż dzienniki naprowadziły go na jakikolwiek ślad — niestety, milczały. Ciekawość czytelników co do tego dramatu powoli zmniejszała się, zapomniano go, gdyż inne wydarzenia zwróciły uwagę publiczności: Zamach na przedmieściu Saint Denis, tajemnica bulwaru Malesherbes, zniknięcie z ulicy Remu.

Śledztwo co do wykrycia zbrodniarza z ulicy Mozarta nie postąpiło również, odkąd naczelnik policyi wyrzekł oficyalnie, „że zbrodnia była uplanowaną i wykonaną przez zawodowych zbrodniarzy".

Jeżeli policya, ze środkami, któremi rozporządza, jest bezsilną — myślał smutnie młody człowiek — to cóż ja mogę zrobić? To tylko wiem napewno, chociaż pan Clamart powiedział, że cierpię na halucynacye, a prasa nazwała mię warytem, że wyższy morderca ma kulę w czaszce, a drugi w udzie. Jak ich odkryć między temi milionami mieszkańców Paryża? Do tego tylko szczególny przypadek może naprowadzić. To tosamo, jakbym kupił biler na loteryę, aby wygrać wielki los. Nie! nie! Prawdziwie kradnę pieniądze barona Plücke i chociaż dobrze mi jest w tym wspaniałym pałacu, pójdę do niego, aby mu oświadczyć, że nie będę dalej prowadził rzemiosła detektywa, do którego nie mam żadnej zręczności i, że wolę wrócić do Eu, do matki, która mię oczekuje.

Mówiąc te słowa, wziął kapelusz i krokiem pewnym przeszedł Avenue Champs-Elysées i udał się do barona.

Gdy miał zadzwonić, zawahał się jeszcze.
— Kto inny skorzystałby z tego położenia... a ja od tygodnia ani kroku nigdzie nie wyszedłem!... Z kredytem którym rozporządzam, mógłbym poznać wielkie życie Paryża i...
Ale przerwał i schylając głowę ze smutkiem i zniechęceniem, rzekł:
— Ale na co?
I zadzwonił.
Baron, gdy mu zaanonsowano jego nazwisko, kazał poprosić, aby chwilę zaczekał. Właśnie był zajęty z hrabią d' Abazoli-Viskoza. Zupełnie zdecydował się na proponowaną pożyczkę, jeżeli klejnoty maharadży miały wartość taką, jak mówiono. Co do hrabiego, miał reputacyę uczciwego człowieka, bardzo oddanego księciu hinduskiemu. Przy pomocy przyjaciół zebrał żądanych 15 milionów.
Umawiał się z hrabią ostatecznie.
Pojutrze, koło trzeciej godziny będę u pana — mówił, kończąc z nim rozmowę — a tymczasem może pan przeczyta punkta umowy — i podał mu papier.
— Bardzo dobrze... Prosiłbym tylko, aby pan kazał z niej zrobić trzy odpisy — jeden dla pana, jeden dla jego wysokości, a jeden zachowam sobie w mojem archiwum jako ważny dokument.
A kiedy baron zapisywał to polecenie dla sekretarza, dorzucił hrabia.
i Klejnoty będą do pańskiej dyspozycyi. Czy pan ma zamiar zabrać je zaraz?
— Przecież tak umówiliśmy się — rzekł szybko baron.
— Jak tylko zamienimy podpisy nasze, będziesz je pan miał do dyspozycyi. Mówię to na wypadek, gdyby je pan polecił zabrać swemu zaufanemu człowiekowi.
— Wykonania tego nie powierzę nikomu, zabiorę je ze sobą w małej walizce...
I nie obawia się pan, żeby...
— Jestem przywykły do podobnego postępowania — czyż mam zwracać uwagę zbyteczną ostrożnością? Są złoczyńcy, którzy zawsze czyhają na podobną sposobność. Czyż nie obudziłoby się w nich podejrzenie. Patrzcie... patrzcie... Baron Plücke ma z łatwiać jakiś ważny interes... trzeba uważać? Zabiorę ze sobą zwykłą walizkę, wsiądę z nią do fiakra, jakbym chciał zrobić małą wycieczkę.
— Może chciałby pan, aby mój służący towarzyszył mu na koźle?
— Zbyteczne! Wychodząc od pana udam się prosto do banku francuskiego, gdzie natychmiast złożę klejnoty w mej kasie depozytowej, tak że nikt nie będzie wiedział, iż baron Plücke przeszedł Paryż mając przy sobie 50 milionów.
— Istotnie Pan ma słuszność — rzekł hrabia... proszę mi wierzyć, że z powodu iż u siebie mam taki majątek nie mogę często spać! Och! co bym zrobił aby o tem nie wiedziano, ale czy można cośkolwiek ukryć przed tem argusowem okiem jakim jest Paryż; można nawet powiedzieć, że mury mają uszy.
Podniósł się.
— A więc do pojutrza zatem... a zniżając głos rzekł: — Co do mego wynagrodzenia myślałem, że gdyby to Panu było wygodniej, zgodzę się chętnie i na czek.
— Nie, nie odparł baron udrzając go z lekka poufale po ramieniu — co już umówione to umówione.
A wyprowadzając go przeszedł z nim przez salon, w którym Lucyan Delorme czekał cierpliwie, aby być przyjętym, podziwiając tymczasem porozwieszane po ścianach wspaniałe gobeliny, z których Jowisz uprowadzający Europę był przez znawców ocenionym za najpiękniejszy. Chcąc się lepiej przypatrzyć tym wspaniałościom podsunął na czoło swe nieodstępne okulary, gdy nagle drzwi się otwarły i dwóch mężczyzn ukazało się. Zajęci rozmową przeszli olbrzymi salon i nie zauważyli w kącie młodego człowieka, który machinalnie skierował na nich swój wzrok.
Nagle zadrżał, zdawał się zbierać całą uwagę i nie odwrócił od nich oczu, aż zniknęli.
Potem przesuwając nerwowo ręką po czole wyszeptał:
— To niemożliwie!
Ale w tej chwili baron podszedł ku niemu:
— Ach! Pan Delorme zawołał uprzejmie, jakże się cieszę, że widzę Pana.
A prowadząc go do swego gabinetu — zapytał:
— Czy nie odkrył pan coś ciekawego?
— Być może! — odpowiedział powoli młody człowiek.
— Czy tak?
— Proszę nie pytaj mię Pan jeszcze — tylko pozwól zadać sobie kilka pytań.
A gdy baron przyzwolił — zapytał:
— Kto był ten mężczyzna, którego pan wyprowadzał?
Baron spojrzał na niego trochę zdziwiony.
— Hrabia d'Abazoli Viscoza — odpowiedział.
— Czy to jeden z pańskich przyjaciół?
— Nie, zastępca księcia hinduskiego, z którym mam interesa.
I w kilku słowach szybko powiadomił go o zamierzonej pożyczce i o spotkaniu z hrabią, naznaczonym na pojutrze.
— Czy pan wie coś niekorzystnego o jego osobie?
— Pierwszy raz słyszę o nim. — Istnieje tylko stare przysłowie, które stwierdzi, że nie wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, zatem trzeba nie zaniedbywać niczego, coby nas mogło naprowadzić na właściwą drogę. Zresztą w krótkim czasie dostarczę Panu wiadomości, dlatego tu dziś przyszedłem, aby o tem uwiadomić pana.
A schodząc ze schodów mówił do siebie:
— Przypadek... czysty przypadek... słusznie starożytni o tem mówili... kto byłby odgadł, że udając się do barona z zamiarem wyrzeczenia się wyszukania morderców z avenue Mozarta wyjdę pełen nadziei.

ROZDZIAŁ V.
Banda A.

Hrabia d'Abazoli Viscoza miał słuszność twierdząc, że Paryż o wszystkiem był powiadomionym. Istotnie nie było nikogo, ktoby nie wiedział, że miał w posiadaniu skarby maharadży Pandhükurrach.
W salonach najwyższego towarzystwa gdzie był przyjmowanym, sława, że przechowywał u siebie klejnoty wartości pięćdziesięciu milionów, otaczała go aureolą, jako osobę znaczną — zwracano więc uwagę na tego ładnego i tak znakomitego chłopca.
Zmęczony zręcznem usuwaniem się od zadawanych mu pytań z tego powodu, prosił w końcu, aby nie wspominano bogactw godnych powieści Wschodu, ale najciekawszym nie odmawiał wcale oglądania szkatuły w której były zamknięte. Była to kasa okuta stalą, wysoka blisko na 2 metry i opatrzona licznemi zamkami niedającemi się otwierać wytrychami.
To też hrabia mógł spać spokojnie nieobawiając się złodziei.
Ale gdy go proszono, aby tylko na chwilę pokazał te sławne klejnoty, wymawiał się od tego, mówiąc, że związany słowem i musi go dotrzymać.
— Są tylko dwie osoby — odpowiadał. które znają tajemnicę kasy, Jego Wysokość i ja. Jakże pragnąłbym zadość uczynić waszym żądaniom, ale pojmujecie, że to niemożliwe, bez formalnego pozwolenia.
Tak mówić mógł tylko uczciwy człowiek, i zbytecznem było nalegać.
Nie tylko najwyższe towarzystwo zainteresowała ta olbrzymia fortuna, ale także obudziła chciwość w świecie złodziejskim.
Nie jeden z nich próbował dostać się do nich, ale najzręczniejszym i najodważniejszym nie udawało się. Kasa pozostała nienaruszoną, bo w pokoju, w którym się znajdowała, sypiał co nocy służący hindus, i ten zawsze spłoszył złoczyńców.
Powoli więc rozeszła się wieść między złodziejami, że tą drogą nie można dostać się do klejnotów maharadży, tak dobrze strzeżonych.
Nie wszyscy jednak wyrzekli się zdobycia tego pięknego łupu i nie jeden z nich z niestrudzoną cierpliwością wyglądali odpowiedniej chwili, aby zdobyć cośkolwiek.
W liczbie ich była banda A. Co oznaczało to przezwisko? Czy byli to apasze z jakich odległych stron? — trudno byłoby odgadnąć. To tylko było prawdą, że trzej złoczyńcy, którzy połączyli się razem, aby rabować mienie drugich, zauważyli, że dziwnym zbiegiem, imiona ich zaczynały się na pierwszą literę alfabetu.
Od tego dnia nazywali się A.
Zresztą nie byli to pospolici kryminaliści, którzy czatują na zapóźnionych przechodniów, ich pragnienia były wyższe, zajmowali się tylko operacyami pewnemi a zyskownemi, które nosiły znamiona ich mistrzowskiej ręki.
Nie zapomniano jeszcze ograbienie magazynu jubilerskiego na bulwarze Sebastopol, do którego dostano się przez piwnicę, zrobiwszy dziurę w suficie i oddalono się z łupem tak, że kupiec mieszkający obok nic nie słyszał. Rozsadzenie dynamitem kasy Banku turecko-włoskiego, strzeżonego tak silnie. Okradzenie skarbca katedry Caen, dokonane w biały dzień przez zamaskowanych bandytów w automobilu, tak że nikt tego nie zauważył.
Wszystkie te i wiele innych grabieży, mniej lub więcej zuchwałych było dziełem bandy A.
Zresztą ci trzej mężczyźni znakomicie uzupełniali się, łącząc w sobie niezbędne przymioty potrzebne do tak niebezpiecznego rzemiosła, jakiem się trudnili — jeden oddawał towarzystwu siłę — drugi zręczność a trzeci przebiegłość.
Pierwszy Alfons, dawniejszy siłacz, był kolosem zdolnym jednym uderzeniem wywarzyć drzwi najmocniejsze, zgiąć w palcach sztabę żelazną jak źdźbło słomy, stawić czoło czterem mężczyznom napadającym.
Drugi August, niegdyś ślusarz, o niezwykłej zręczności, posiadał tysiączne sposoby dla zmylenia czujności, z łatwością dostawał się do miejsc najsilniej bronionych, robił narzędzia potrzebne do otwierania zamków najbardziej skomplikowanych.
Trzeci Anatol był małym, delikatnym o rysach miłych, o wyglądzie młodocianym z powodu twarzy niezarosłej. Specyalnością jego było przebierać się za kobietę, czynił to tak zręcznie i z tak doskonałą naturalnością, że nie możliwem było tego się domyśleć. W hotelach, kasynach, miejscach, gdzie dostęp był łatwym, występy jego były szczególnie cenne. Bawiąc się wachlarzem, słuchał co obok niego mówiono i w ten sposób korzystał z zebranych wskazówek. Wykształcony, dobrze ułożony o manierach dystyngowanych, mówiąc znakomicie po angielsku, przybrał nazwisko Lady Dufferton, której mąż był oficerem armii w Indyach i właścicielem ziemskim w Szkocyi. To mu ułatwiało wyjeżdżanie bez zwrócenia uwagi, gdy operacya była ukończoną, a ukazywa ie się gdzieindziej.
Nikt nigdy nie byłby podejrzywał tej czarującej kobiety, że była wspólniczką złoczyńców, którzy w nocy ograbili mieszkanie bogatego właściciela pałacu lub splądrowali sąsiednią willę kiedy mieszkańcy jej byli w kasynie. Nadto znakomicie potrafił pożyczać się klejnotów zrabowanych, które mu powierzano.
Każdy z nich zatem miał wyznaczoną rolę w bandzie i nie było dziwnem, że z organizacyą tak znakomitą, istniała i nie dała się ująć.
Za pomocą Anatola, w niedługim czasie dowiedzieli się o istnieniu klejnotów maharadży i od tej chwili całą uwagę zwrócili w tę stronę.
Ale jak zwalczyć trudności prawie nie do pokonania, jak dostać się do tego magicznego skarbu?
Nie było dnia, aby tej w kwestyi nie roztrząsali i nie robili nowych projektów.
Pewnego razu, udało się Anatolowi, w przebraniu lady Dufferton, znaleść między zaproszonemi, którym hrabia pokazywał sławną kasę. Odniósł wtedy przekonanie, że zadanie było nie do wykonania.
— Sądzę mówił kończąc, że gdyby jakimkolwiek sposobem, udało nam się pozbyć tego hindusa sypiającego obok kasy — jakim sposobem otworzymy ją? Rozbić jej liczne zamki to praca nadludzka, na którą nie starczy jednej nocy.
August, który słuchał od kilku minut — zapytał nagle gdzie jest umieszczoną?
— W gabinecie hrabiego — jest to ostatni pokój frontowy na końcu galeryi... dwa okna... cztery metry na pięćdziesiąt pięć — dorzucił.
— Dotyka zatem sąsiedniego domu?
— Tak.
— I tej samej konstrukcyi... zresztą nawet tego samego architekty... zauważyłem to przypadkowo patrząc na numera...
— Dobrze.
Zamyślił się chwilę i zapytał jeszcze:
— Do której strony muru przysuniętą jest kasa?
— Do muru dzielącego sąsiednie mieszkanie...
— W którym kącie?
Anatol skupił uwagę.
— Po lewej stronie wchodząc... to znaczy w głębi pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika tygodniowa.

Wbrew zasadzie fizyki, że w ciepłej temperaturze wszystkie ciała zwiększają swą objętość, Kronika tygodniowa właśnie w porze największych upałów skurczyła się do połowy, stwierdzając w ten sposób, iż ogólnym prawidłom nie podlega.

Złożyły się jednak na to rozmaite okoliczności, przedewszystkiem zaś nie mogło pozostać na nią bez wpływu skrócenie dnia, datujące się już od dwudziestego pierwszego czerwca, na zaś dni krótsze, tem krótszy i tydzień i nie można o nim tyle pisać, jak poprzednio, gdy, wbrew ustawie sejmowej politykowaliśmy dziennie przez szesnaście godzin z rzędu choć, ze względu na zdrowie, dozwolono nam jedynie na ośm godzin dziennie pracy i to, broń Boże, niezbyt wytężającej, ale zato dobrze płatnej.

Kronikarz, jak już w poprzednim tygodniu miał się sposobność pochwalić, pędzi obecnie podobny żywot, jak i reszta Krakowian, zmuszonych do pozostania w lato w mieście, to jest przeważnie na zwierzynieckiem Lido, ten zas *modus vivendi* nie usposabia bynajmniej do pisania, ułatwia natomiast w wysokim stopniu snucie refleksyi na temat tego co już było i co będzie.

Siedząc nad brzegiem „gaździny rzek polskich“ (dawne miano *królowej* w chłopskiej Polsce straciło prawo obywatelstwa!...) i patrząc na przemykające przed oczyma jej, jak twierdzą poeci srebrzyste fale, mimowoli zastanawia się każdy nad obecną sytuacyą, kiedy dzień po dniu, a nawet godzina po godzinie przynosi nam stałą zwyżkę cen, tak że budżetu domowego, nie tylko na miesiąc zgóry, ale nawet na tydzień ułożyć nie podobna. Jajko tystąc dwieście marek, szklanka mleka i bułka trzy tysiące ośmset, ale tylko dziś, bo jutro już wszystko droższe, bodajby o sto lub dwieście marek.

I nie może się pomieścić w głowie obywatelowi miasta Krakowa, że jest jeszcze coś, za co dotąd nic się nie płaci, a tem są właśnie owe kąpiele we Wiśle, prawdopodobnie z tego powodu tak licznie odwiedzane. Ale jak dochodzą nas słuchy, troskliwy o dobro obywateli magistrat, przygotowuje już niespodziankę i zamierza umiastowić kąpiele w międzynarodowej Wiśle, aby w ten sposób zasilić swe ciągle kulejące finanse. Być może, że odnośne rozporządzenie pojawi się dopiero w grudniu, bo nieraz już przecież mieliśmy sposobność spotkać się w lipcu lub sierpniu z urzędowem przypomnieniem o sprzątaniu śniegu z ulic i chodników.

Narazie jednak korzystają wszyscy z kąpieli zupełnie gratis, panuje tu miła zgoda i harmonia, nikt nie przypuściłby nawet, że to ci sami obywatele, który się tak zaciekle zwalczali podczas wyborów. Jedyny dysonans, gdy komuś skradną przyodziewek, taki biedaczysko w krzakach musi czekać wieczora, by się niespostrzeżenie dostać na łono rodziny.

Na coś podobnego musi być jednak przygotowany każdy, kto się wybiera w lecie do kąpiel lub na świeże powietrze. Ten biedak, który w krzakach nad Wisłą oczekiwał wieczora, aby się módz dostać do domu, nie budząc publicznego zgorszenia, był o tyle w szczęśliwszem położeniu, że mógł zastanawiać się nad tem, kto go pozbawił tak drogocennych dziś przedmiotów, jak dziurawe spodnie i podarte buty, gdy natomiast każdy letnik musi być z góry na to przygotowany, że właściciele hoteli, pensyonatów, restauracyi i t. d. w miejscach letniego wypoczynku w zupełnie podobny sposób, ale w drodze legalnej, obejdą się z nim, to jest obedrą go ze skóry żywcem i nawet płakać nie pozwolą.

O lepsze idą w tym kierunku tak nasze uzdrowiska, jak i zagraniczne. Dawniej w tym okresie odbywała się prawdziwa pielgrzymka mężów stanu wszelkich narodowości do Maryenbadu, który wszedł w modę dzięki angielskiemu królowi Edwardowi. Jak Turek bodaj raz w życiu musi być w Mecce, tak każdy szanujący się polityk uważał za swój punkt honoru odbyć kuracyę w Maryenbadzie, choćby był chudy jak szczypa. Odkąd jednak korona czeska osiągnęła ogromnie wysoką wartość, Maryenbad świeci pustkami, bo tamtejsza drożyzna odstrasza największych śmiałków.

Wybierający się do zagranicznych kąpiel, powinni być przygotowani także i na inne niespodzianki, podobne naprzykład tej, jaka spotkała Niemców, fabrykantów z Łodzi w Sopotach. Kilku z nich zabawiało się wesoło w pewnym kabarecie, a dając folgę swej szerokiej naturze, zaczęli się dobierać do skóry żydom, stanowiącym większość gości. Zaatakowani synowie Izraela użyli zwykłej, a wypróbowanej metody walki, to jest narobili wrzasku, że Polacy biją Niemców. Na to wpadli Niemcy z ulicy i poturbowali porządnie swych własnych rodaków, nie żałując im razów, które przeznaczone były przecież dla Polaków. Nieporozumienie się wyjaśniło, ofiary jego przeproszono za pomyłkę, co jednak oberwały po grzbiecie, tego nikt im nie odbierze. Mają słuszny powód do narzekań na brutalność gdańskich hakatystów.

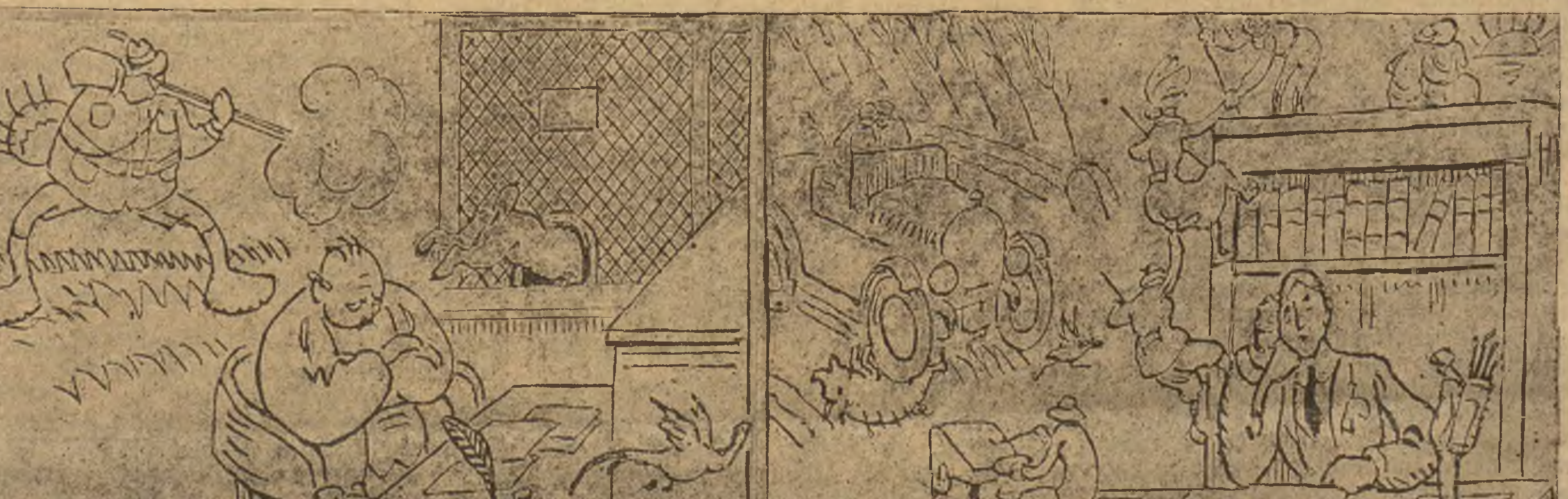
W polityce, dzięki wakacyom, zwykły spokój. Jednym z ważniejszych momentów jest zakończenie konferencyi w Lozannie, gdzie prawie na całej linii zwyciężyła Turcya, przeprowadzając konsekwentnie wszystkie swe postulaty. Ze strony Niemiec dochodzą nas wieści o możliwości wybuchu tamże wojny domowej, co ostatecznie na losy Europy nie miałoby większego wpływu, bo Niemcy od szeregu miesięcy wodzą się stale za łby, nadzwyczajnościami straszą zaś, ilekroć Francya energiczniej upomni się o to, co się jej należy. Mniej pocieszającą dla Europy jest wiadomość, że na granicy bolszewickiej pojawiła się cholera azyatycka, której widocznie sprzykrzyło się w Sowdepii i chętnie zmieniłaby miejsce swego stałego pobytu.

Sowieckiego gościa zbyt nie pragniemy oglądać u siebie, mając stale dość chorób zaraźliwych, stworzonych prawdopodobnie na zmartwienie miejskiego fizykatu. Rewolucya w Niemczech dotyczy nas o tyle, że podobno marka polska jest zbyt ściśle związaną z niemiecką, a spadek tej ostatniej odbija się zawsze fatalnie na polskich stosunkach, przyczyniając się równocześnie do zwyżki przedewszystkiem dolara, przemycanego w ogromnych masach do Niemiec. Na rewolucyi niemieckiej, czy ją wywojają tamtejsi faszyści, czy ich wrogowie komuniści, ma zamiar zrobić dobry interes eks-Kaiser, czekający tylko na chwilę powrotu do Berlina i restytucyę dawnej monarchii. Nie brak jednak i takich, którzy są zdania, że Wilhelm do rządów już nie wróci, oddając je któremuś ze synów, sam zaś w dalszym ciągu odda się wyłącznie życiu rodzinnemu, rąbaniu drzewa, objaśnianiu Biblii i wymyślaniu na Francuzów, który mu zrobili to, czego on dla nich pragnął.

Nie zważając na gorąco, zebrał się nasz Sejm na krótką sesyę letnią, aby załatwić najważniejsze konieczności państwowe, a potem wysłać swych członków na zieloną trawkę i to już na cały miesiąc. Kanikuła i tu dała się odczuć, stronnictwa nie żałowały sobie wzajemnie przycinków, prawdopodobnie, aby się ochłodzić, całe w tem jednak szczęście, że ogół dowiadywał się o tem rzadko i późno, połączenia telefoniczne między Warszawą a Krakowem z powodu częstych burz pozostawały przeważnie w stanie dobrze zasłużonego spoczynku.

Miesiąc sierpień będzie zatem miesiącem prawdziwych wakacyi, każdy obywatel, o ile tego dotąd nie uczynił, będzie mógł *procul negotiis recubare sub tegmine fagi* i czekać, rychło u nas osiągnie dolar amerykański wartość miliona marek, jak to obecnie jest w Niemczech.

Letnie marzenia tych, którzy jeszcze nie wyjechali na urlop.



Lato tchnie żarem południa,
Urlopów nadeszły pory,
A więc — jak radzą doktory
Miasto się całe wyludnia,

Lecz trudno, — nie wszyscy naraz
Gdy jedni już hen bujają
Drudzy kolejki czekają
Z planami mając ambaras.

I tu ich ciągnie — tam wabi,
Setka projektów ich nęci.
Pewno się skończy na chęci
Bo kurs dolara nas grabi.

Lecz marzyć — to rzecz nie zdrożna
Więc zanim nadejdzie chwila
Marzeniem każdy umila
Swą pracę. To tanie. Można.

Więc pan Piórkiewicz Nikodem
Przy biurku chrapiąc w takt scherzo
Już dziś się czuje Nemrodem.
I wali z flinty krwiożerczo.

Pan Fircykiewicz, djurnista,
Sportsmen — na szczyty się wdziera
Na zachód słońca spoziera
Lub autem mknie — niech go trzysta...



Tak drukowano przed 1000 laty.

W ostatnich czasach wskutek wzmożonego popytu na maszyny do powielania i druku produkcya ich wzrosła tak szalenie, że okazuje się wskazanem, by przed zamówieniem dokładnie zbadać rodzaj i jakość maszyny. Obecnie wybór ten jest znacznie ułatwiony stworzeniem nowego typu maszyny do powielania i druku:

„ELO"

Jest ona prawdziwym przyjacielem i towarzyszem pracy biurowej i nieocenionym nabytkiem dla wszelkich zakładów, biur, instytucyj, etc. Po 10 latach udało się typ ten udoskonalić i usunąć wszelkie braki, tak, że dziś „Elo" są niezrównane i nie do zastąpienia w zakresie drobniejszych robót drukarskich.

I jeszcze raz zatryumfował geniusz ludzki, a genialność swoją objawił tak wspaniale w wynalazku maszyny do druku i powielania

„ELO"

BEZ POMOCY DRUKARNI

zaoszczędzić można dużo pieniędzy przez wydrukowanie własnych blankietów rachunkowych, listowych, etykiet, kopert, listy wypłat, wszelkiej reklamy, jednem słowem wszystkiego co dotychczas robiono w drukarniach. Koszta zakupna maszyny

„EFKA"

zamortyzują się wkrótce. Taką maszyną pomysłowo i praktycznie skonstruowaną, drukować można w kilku kolorach czysto, w sposób zupełnie prosty, a mianowicie: z dołączonego pisma do maszyny wkłada się żądany tekst i przez przesunięcie wózka farbuje się takowy automatycznie, przyciśnięciem uchwytu a odbitka jest gotowa i w ten sposób można odbić kilkaset odbitek na godzinę.

ZDUMIENIE

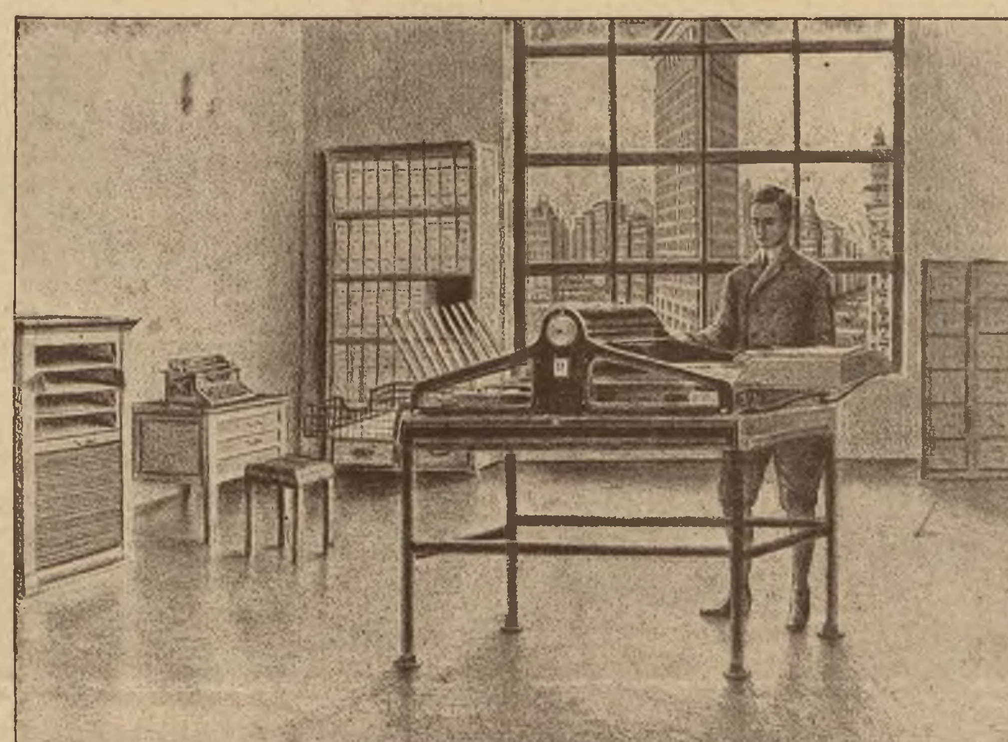
ogarnia każdego przy widoku odbitek z maszyny Efka w kilku kolorach. Wobec możliwości kupna liter różnego kroju wypadnie reklama dokonana maszyną Efka **zupełnie jednolicie.**

Wydatki za druki odpadną całkowicie, korektę druków przeprowadza się natychmiast.

Niema obawy zwyżki za druk cenników i t. p.

Tylko „EFKA"

zmniejszy wydatki biurowe i przyniesie pożądany rezultat w reklamie i nawiązanie kontaktu z odbiorcami nowymi.



Obecnie chłopak odbija druki sam.

MODEL MASZYNY DO DRUKU „ELO"



MODEL MASZYNY DO DRUKU „ELO"



Woźny drukuje kartki sam.

Proszę żądać bliższych wyjaśnień

bezpłatnie.

Generalne zastępstwo na Polskę

Rudolf Nowak

Kraków

ul. Grodzka 44, tel. 354.

Maszyny do pisania „TORPEDO"
Maszyny do rachowania „TIM" i „UNITAS"
Maszyny do powielania „ELO"
Przybory biurowe. Warsztaty reperacyjne.



Personal pojmuje natychmiast.



Trzechsetletnia rocznica urodzin genialnego myśliciela. Maska pośmiertna genialnego matematyka i filozofa Blaise Pascala, którego trzechsetletnią rocznicę urodzin (1623) obchodziły wszystkie europejskie państwa.

Latifé Hanum.

Przewrót polityczny w Angorze, którego świadkami byliśmy przed niedawnym czasem, przekonał świat cały jak niesłusznem było popularne mniemanie o bezsilności państwowego organizmu Turcyi tego pierwszego pośród islamistycznych państw, Wschodu i Południa. Zwycięska ofenzywa bohaterskiego wodza odrodzonej Turcyi Mustafy Kemala Paszy, pogrom wojsk greckich, zwycięstwa polityczne dyplomacyi tureckiej okazały jak dziecinnemi były wzmianki o wykreśleniu Turcyi z rzędu państw europejskich.

Każden baczniejszy obserwator jednak domyślać się musiał, że ta ogromna siła żywotna, która powołała pod broń „bierne i bezwolne“ jak powiadano masy tureckie posiadać musi swoje źródło w jakichś głębokich zmianach psychicznych, które się dokonały pod wpływem narodowych klęsk i upokorzenia. Fakt na tureckie stosnnki niesłychany, że kobieta zasiada jako poseł w Zgromadzeniu narodowem w Angorze, jest tylko tych przypuszczeń utwierdzeniem. Urocza pani Latifé Hanum Kemal, niedawno poślubiona małżonka Kemala Paszy, poseł z okręgu Konia zapowiada podjęcie bezwzględnej walki z dotychczasowemi pojęciami o stanowisku kobiety i mimo, iż ma przeciw sobie ogromną jeszcze potęgę obskurantyzmu i konserwatyzmu tureckiego pewną jest niedługiego zwycięstwa.

Pierwsza fotografia Turczynki

Gdyby tak jeszcze przed niedawnym czasem powiedziano jakiemuś poczciwemu tureckiemu baszy, że córka Kalifa, księżniczka Durri-Ehehwar pozowała będzie do zdjęcia fotograficznego i zezwoli na reprodukowanie swej podobizny w pismach ilustrowanych, wydawanych do tego przez „niewiernych“, to (Ałłah świadkiem!) przysiągłby na brodę proroka, że ma do czynienia z szaleńcem. Zawrotny jednak bieg wypadków politycznych nad Bosforem przyspieszył niesłychanie tempo emancypacyi wśród tureckich kobiet i córka Kalifa pod wpływem tego ogólnego prądu ważyła się na rzecz, za którą by jeszcze niedawno zaszyto ją w worek i w myśl surowych przepisów Koranu rzucono w wodę, gdyż prawo Mahometa zakazywało najsurowiej odtwarzania w obrazach czy reprokukcyach twarzy czy postaci ludzkiej.



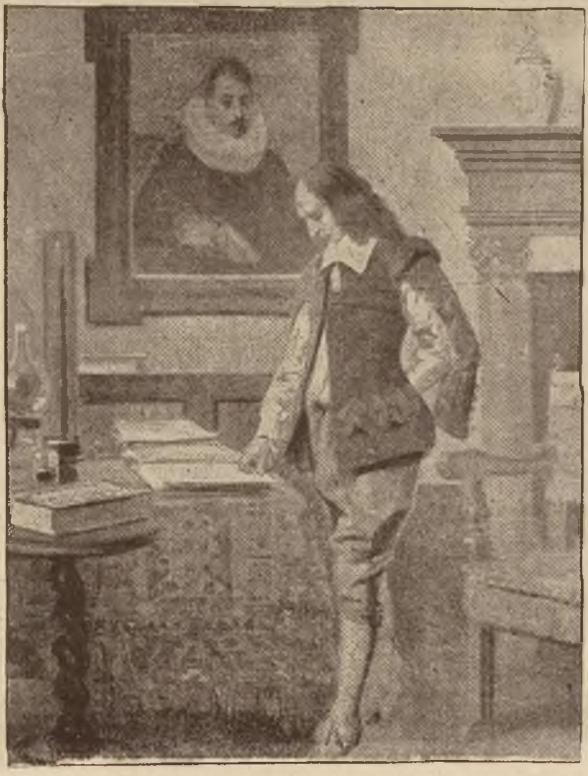
Pierwsza fotografia Turczynki: Córka tureckiego kalifa, która pierwsza złamała tureckie obyczaje i pozowała do fotografii.

Trzechsetletnia rocznica urodzin genialnego myśliciela.

Blaise Pascal.

Są ludzie, którzy nagle i niespodziewanie wyrastają z szarej masy ludzkiej, potężne indywidualizmy, które zarodki swej wielkości noszą w sobie samych, w swej wewnętrznej jaźni, gdzie zupełnie nieoczekiwanie dochodzą pierwiastki geniuszu do realnej krystalizacyi, nawet poza obrębem świadomości daneoo człowieka. Tego rodzaju typem był i Pascal, którego trzechsetną rocznicę urodzin obchodzono we Francyi w czerwcu b. r. nie mniej entuzyastycznie, jak w zeszłym roku rocznicę urodzin Molière'a. Obchody te znalazły silny odgłos również i w naszem społeczeństwie, zespolonem od niepamiętnych czasów z Francyą i jej kulturą. W każdym prawie dzienniku, w każdem czasopiśmie, spotykamy z dnia na dzień artykuły, felietony, biografie, przyczynki i uwagi krytyczne. Dochodzą piszący w entuzjazmie swym nawet do tego, że przypisują Pascalowi, który dla naszej narodowej kultury miał stosunkowo minimalne znaczenie, przemożny wpływ w Polsce.

Nie będę na tem miejscu rozwodził się nad życiorysem Pascala, jest on bowiem dość znanym. Przytoczę go więc pokrótce. Urodzony 19 czerwca 1623 r. w Clermont, przenosi się w r. 1631 do Paryża, gdzie naprzód jako samouk zaczyna zgłębiać ówczesną wiedzę matematyczną, przyczem umysł jego równocześnie pracuje wytwórczo, tak, że pierwsze samodzielne plony ujawniają się już w 12-tym roku jego życia. I teraz, szczebel po szczeblu zdobywa ogrom wiedzy ścisłej, a wynalazczy umysł jego szuka ciągle błędów, nowych dróg i nowych prawd, które odkrywa, ustala do-



Trzechsetletnia rocznica urodzin genialnego myśliciela: Błażej Pascal według współczesnego portretu.

świadczeniem i brukuje sobie niemi szeroki gościniec ku sławie. Po roku 1650 zaczyna skłaniać się coraz bardziej ku filozofii, ale raczej zawsze przyrodniczej niż abstrakcyjnej. Umiera 19 sierpnia 1662 r.

Zasługa jego jest ogromna; wiele prawd, przez niego ustalonych, dochowało się do dziś dnia bez zmiany. Chciałem jednak zwrócić uwagę na sam jego typ duchowy, jako ogromnie ciekawy. W epoce klasycyzmu, gdy wszystko mierzono pewną szablonową formą, kiedy każda myśl i każdy wydany sąd opierał się na pewnym, ściśle określonym i opisanym punkcie, od którego nie istniały, jako od stałego probieża, najmniejsze uchylenia, w epoce ugruntowania wszelkiej wiedzy i sztuki, jako niezmiennej całości, człowiek ten, sam matematyk i fizyk, powstaje przeciwko uświęconym prawdom naukowym, a w drugiej połowie swego życia, prawdopodobnie z powodu dość zażyłych stosunków z Arnauldem i Sancelotem, staje się zagorzałym żansenistą i stawia sobie za zadanie życia wytworzenie fundamentu pod wolną wiedzą i danie możności rozwoju wolnemu duchowi. Śmierć zaskoczyła go i przeszkodziła mu w osiągnięciu celu. W każdym razie sama myśl podobna była wielką i wielki też był wysiłek w dążeniu do jej urzeczywistnienia. *T. B-ęcki.*



Bej Tunisu gościem Paryża: Jego Wysokość Bej Tunisu w towarzystwie pana Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej w drodze do Ratusza paryskiego.

Bej Tunisu w Paryżu.

Bej Tunisu, znajdującego się pod protektoratem francuskim, złożył wizytę prezydentowi Rzeczpospolitej w Paryżu. Przyjęty tam został ze wszystkimi honoramj i ceremoniami, jakie należą się panującemu. Prasa francuska pisze, że bej z przyjemnością brał udział w różnych oficyalnych ceremoniach (choć nie mówi żadnym innym językiem prócz arabskiego) i obserwował z przyjemnością formy życia europejskiego. Ubrany w elegancki czarny żakiet, sprawiłby on zupełnie wrażenie paryżanina czystej krwi, gdyby nie fez czerwony z czarnym jedwabnym wisiorkiem z którym się bej zwyczajem arabskim nie rozstaje ani na chwilę.

Nowa linia komunikacyjna.

Rzadko które z miast polskich może pochlubić się tak uroczemi okolicami jak Kraków — ale również rzadko które, tak zaniedbało komunikacyę z temi perłami piękności i malowniczości. Niewielu krakowian może się rozkoszować czarem Bielan, Skał Panieńskich, Woli Justowskiej, oraz pokrzepić czystem powietrzem przepojone pyłem ulicznym płuca. Powodem tego był dotkliwy brak szybkiej a wygodnej komunikacyi.

Trudność tę rozwiązała radykalnie Dyrekcya Tramwaju krakowskiego, uruchomiając linię autobusową Salwator — Skały Panieńskie. W d. 22. b. m. Krak. Spółka Tramw. wypuściła na tej linii pierwszy omnibus motorowy — ostatni wyraz elegancyi. Z zewnątrz już budzi podziw niezwykle luksusowe wykonanie.

Omnibus o sile 55 k. m. na 25 osób, wyposażony jest w najnowsze zdobycze techniki samochodowej, jak elektr. oświetlenie zewnątrz i wnętrza, starter, siedzenia klubowe obite skórą. Karoserya malowana barwą białą i niebieską.

Jeśli dodać niezwykle niską, w stosunku do krakowskich automedonów cenę 5.000 marek za bilet, przejazd niepozostawiający po sobie wywołanego trzęsieniem bólu kości, to próbę wprowadzenia tak wygodnej komunikacyi należy powitać z uznaniem.

Ilustracya przedstawia opisany powyżej autobus. Cacko to wykonane w fabryce samochodów Benz w Gaggenau jest własnością Krak. Sp. Tramw. i kursuje w każde święto od godz. 1-9 popoł. z Salwatora na Panieńskie Skały.

Jak nas informują z miarodajnych sfer, projektowane jest uruchomienie dalszych linii.



Nowa linia komunikacyjna: Autobus Krakowskiej Spółki Tramwajowej kursujący na linii Salwator-Panieńskie Skały.

Boksujące się kobiety.

Rzecz oczywiście dzieje się w Ameryce, gdzie kobiety zdobywszy zupełną samodzielność finansową, polityczną i towarzyską, pokusiły się o niedostępne do tej pory laury na polu, jak go słusznie nazywają, najbardziej amerykańskiego sportu jakiem jest w rzeczy samej walka zapaśnicza na pięście. Ludzie zapatrujący się na sprawy kobiecego wdzięku z punktu widzenia europejskiego kontynentu, doznaliby oczywiście bolesnego rozczarowania, widząc jak porównywane do „dwóch stulonych kwiatów" piąstki — wymierzają pięćdziesięcio-funtowe uderzenia, niemniej jednak w Ameryce, której zapatrywań nie można mierzyć europejskiemi kryteryami, cieszą się urocze bokserki niesłychanem powodzeniem. Walki zapaśnicze kobiet stały się ostatnio najoryginalniejszą atrakcyą, której dostarczają eleganckie lokale rozrywkowe Nowego Yorku, za którego przykładem pójdą bezwątpienia i inne miasta Stanów Zjednoczonych.

My „zmurszali" Europejczycy mamy jeszcze jeden przykład jak daleko pozostajemy w tyle, szepcząc ciągle anachronistyczną dzisiaj strofę: — „kobieto puchu marny".



Boksujące się kobiety: W pierwszorzędnym lokalu rozrywkowym Nowego Yorku, odbywają się wieczorami publiczne walki bokserskie 2 młodych dziewcząt występujących jako zapaśniczki.

Od Wydawnictwa

Wobec niezwykłego podniesienia się ceny papieru i druku zmuszeni jesteśmy podnieść cenę naszego Pisma. Od obecnego numeru egzemplarz „Nowości Illustrowanych" kosztuje

Mkp. 4000.

Pomimo tej podwyżki „Nowości Illustrowane" pozostają najtańszym tygodnikiem illustrowanym w Polsce.

KONKURS NAJPIĘKNIEJSZYCH KOBIET W POLSCE



Drowa Helena Magierowa (Poznań)



Maryla Łuczkówna (Warszawa)



Jadzia Pompianka (Jarocin)

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Dr. Witold Lipiński

Klisze własnego zakładu. Druk. D. E. Friedleina.